

Rozdział 1

Rozbitkowie z morza papieru

Zachowały się przeróżne rodzaje kalendarzy: podpisane imieniem i nazwiskiem; przesłane przez znajomych z powinszowaniem Nowego Roku; kominiarskie „na szczęście”; z landszaftami; w formie cieniutkiej cedułki wkładanej między kartki zeszytu; biurkowe, do których widoku właściciel tak bardzo przyzwyczał się w ciągu roku, że niemal uwewnętrznił ich obraz; osobiste terminarze pełne poufnych informacji – zbyt cenne, aby się ich pozbyć, przechowywane w celu sporządzania zestawień, porównań i dalekosiężnych retrospekcji oraz kalendarze firmowe będące pretekstem do tego, aby w elegancki i nienarzucający się sposób przypomnieć kontrahentom o swoim istnieniu. Przeglądanie ich odbywa się w warunkach wyłączonych z kontekstu i oderwanych od życia, rządzących się logiką akumulacji i trwania: w bibliotece lub archiwum. Akt włączenia kalendarza do archiwalnej kolekcji, a więc uczynienia z niego semioforu, wynika co prawda – w myśl koncepcji Krzysztofa Pomiana – z założenia, że jest to „obiekt materialny obdarzony znaczeniem”¹, nigdy jednak

¹ „Traktowanie jakiejś rzeczy tak, że czyni się z niej obraz, wystawiając ją na spojrzenie i uniemożliwiając posługiwanie się nią, przekształca tę rzecz w semiofor”. Zob. K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Lublin 2006, s. 101; „Nazwę *semiofory* nadamy przedmiotom uznanym w danej społeczności za nośniki znaczeń, a zatem tak wytwarzanym, by przyciągać spojrzenie z wyłączeniem wszelkiej innej funkcji bądź zachowując przy tym również funkcję użytkową”, tamże, s. 100; „gdy usiłujemy uporządkować różnorodność semioforów, stwierdzamy, że może się znaleźć wśród nich dowolny przedmiot wizualny [...] pod warunkiem poddania go dwóm zabiegom. Pierwszym jest wyłączenie go z przyrody bądź z procesu użytkowania i zmienienie przeto jego funkcji. Drugim – umieszczenie go tak,

nie odpowiedzieliśmy sobie jasno na pytanie, o jakie znaczenie miałyby chodzić. Wobec braku takiej refleksji na pierwszy plan wysuwa się strategia bezpiecznego magazynowania i restrykcyjnego udostępniania (dla takich instytucji jak archiwa czy biblioteki będąca zresztą celem statutowym lub ustawowym). Przechowywane w ten sposób kalendarze są i jednocześnie nie są semioforami: co prawda przeznaczono je do oglądania, ale – wnosząc po czystych metryczkach – nikt nie chce ich oglądać; skoro poddaje się je katalogowaniu czy konserwacji, uznaje się je za przedmioty znaczące, lecz mało kto pyta, co oznaczają.

Najstarsze kalendarze zachowały się mimo woli, stanowią więc „ocalałą zbędność przeszłości”² – wiele spośród szesnastowiecznych kalendarzy istnieje tylko dzięki temu, że dawniej spisano je na straty i użyto do usztywnienia opraw innych, cenniejszych książek, jako tak zwaną makulaturę introligatorską³. Jest to przykład sytuacji, kiedy akt degradacji rzeczy niepotrzebnej prowadzi w rezultacie do jej odzyskania, a nawet nobilitacji poprzez podniesienie do rangi zabytku. Z kolei te późniejsze, siedemnasto- i osiemnastowieczne kalendarze, miały szczęście do miejsca depozytu – dawniej bezpiecznie ulokowane po plebaniach, reprezentują obecnie pokaźny zbiór kalendarzy należących niegdyś do przedstawicieli stanu duchownego; inne znów ocalały na obrzeżach księgozbiorów naukowych czy magnackich,

by mógł być oglądany, przy równoczesnym otoczeniu go opieką i ochroną”, tamże, s. 128.

² B. Olsen, *W obronie rzeczy*, przeł. B. Mądra-Shallcross, Warszawa 2013, s. 255.

³ Zwyczaj używania nadliczbowych, zdefektowanych czy zdezaktualizowanych książek do wyklejania nimi okładek nowych tłumaczył Zygmunt Celichowski: „Książka, chciwie nieraz po wyjściu swem czytana, skoro interes dla niej przeminął, stawała się nieraz makulaturą i służyć musiała następnie do ostatnich użytków. Dzisiaj jeszcze znany jest zwyczaj sprzedawania starych książek kupcom do owijania sera lub śledzi, dawniej używano jej zwykle do wykładania niemi wnętrza okładek nowych książek”. Z. Celichowski, *Dwa Kalendarze Polskie na rok 1528 i 1529 według egzemplarzy biblioteki Kórnickiej*, Poznań 1874, s. 4.

pieczołowicie przechowywanych ze względu na status właściciela lub wartość całego zbioru, którego kalendarze stanowiły jedynie marginalną część.

Ich cykl życiowy dobrze ilustruje fragment *Bajracha* Ignacego Krasickiego, opowiadania opartego na konwencji „znalezionego rękopisu” – w tym przypadku zapisanych kalendarzy odnalezionych przez przypadek przy gronostajowym futrze:

Choć tyle książek napisał, postrzegł z podziwieniem, iż [...] nic nie miał. Przestał więc pisać, sprzedał książki, kupił niedaleko miasta małą wioskę, i udał się do rolnictwa. Choć nic miał, i nie chciał mieć książek, kalendarze jednak co rok kupował, a że w kalendarzach indyjskich, tak jako i w naszych, przeplatają kartami próżnymi nader potrzebne nauki: kiedy się w drogę wybierać, kiedy się żenić, itd., on owe karty zapisywał, a kalendarze chował, bo wszystko chował.

Jak umarł, między innymi ruchomościami znalazły się kalendarze: ten zbiór pozostała żona darowała swojej siostrze, ta swojemu bratankowi, ten kuśnierzowi w Smirnie, ten gronostaje niemi obwinął, te dostały się żydowi: ten je mnie sprzedał, a kiedy mnie te grzeją, niech z obwiniecia, kto chce, korzysta⁴.

Sposób klasyfikacji tych druków w bibliotekach pokazuje, na jakie ich aspekty przyjęło się zwracać uwagę: wydane przed 1800 rokiem klasyfikuje się jako stare druki, a wewnątrz tego zbioru jako polonika, czasopisma (kładąc akcent na cykliczność ich ukazywania się) lub ze względu na datę publikacji – inkunabuły, druki szesnasto-, siedemnasto-, osiemnastowieczne, i – najrzadziej – cymelia. Zdarza się, że gęsto zapisane kalendarze mogą zostać włączone do zbioru rękopisów. Z powodu niekonsekwentnego systemu klasyfikacji niekiedy odszukanie ich w katalogu bibliotecznym graniczy z cudem; można też odnieść wrażenie, że są one najniżej cenionym zbiorem starych druków, przechowywanym jedynie ze względu na ich wiek. Wobec strat wojennych sięgających 75 000 woluminów starych druków (a to

⁴ I. Krasicki, *Bajrach*, w: *Dziela Krasickiego. Dziesięć tomów w jednym z portretem autora*, Paryż–Genewa 1830, s. 471.

bilans samej II wojny światowej)⁵, ta szczególna fetyszyzacja starości wydaje się zrozumiała: kalendarze pełnią funkcję marnego *pars*, hołubionego zamiast utraconego na zawsze *toto*.

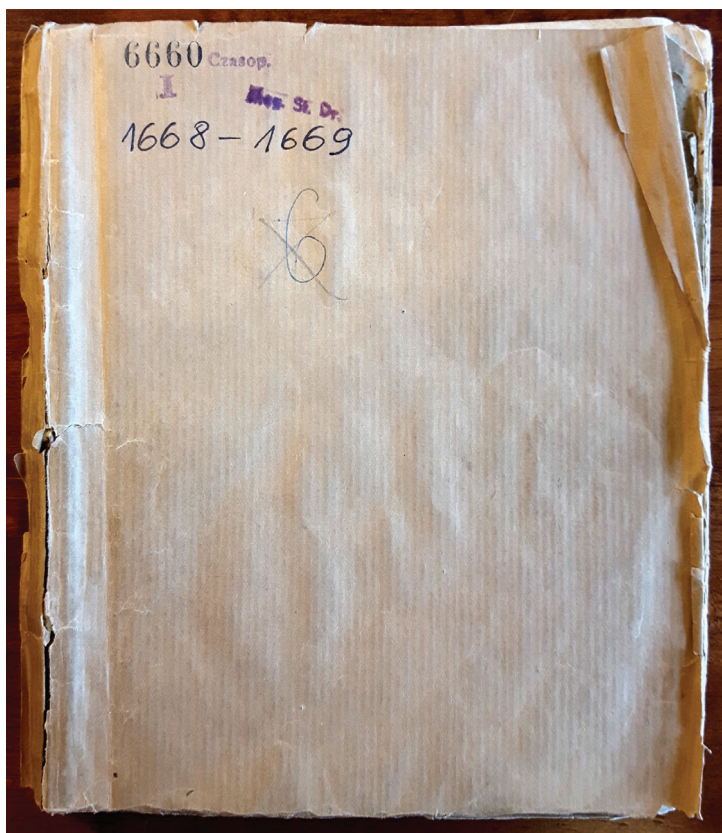
Jak pisał norweski archeolog, teoretyk i badacz kultury materialnej Bjørnar Olsen, „oprócz rzeczy niezniszczonych [...] przetrwać są również zdolne rzeczy przestarzałe i porzucone. Stanowią one materialną przeszłość, która trwa wbrew temu, że została odrzucona, zignorowana lub stała się zbyteczna [...]”⁶. Choć stanowią pamiątki przeszłości, kalendarze przynależą do innej kategorii niż „dodające otuchy bezsprzeczne nabytki, chroniące przed przypominającym spojrzeniem wstecz”⁷. Bo jeśli nasycone znaczeniami, starannie odrestaurowane semiofory *de facto* chronią przed spoglądaniem wstecz, uobecniając w czasie terażniejszym zastygłą, pieczołowicie wynegocjowaną i konstytutywną dla pamięci zbiorowej wizję przeszłości, to przypadkowe nabytki przeszłości, którymi są kalendarze, wywołują ruch w przeciwną stronę: stanowią wehikuł swobodnego, melancholijnego wmyślenia się w przeszłość, a zamiast uruchamiać dobrze znane skrypty interpretacyjne, wzbudzają wątpliwości. Ich trwanie nie posiada jasnego i logicznego uzasadnienia – nie wiemy, czym ani po co są.

Ponieważ *modus* ich użyteczności jest ograniczony do dwunastu miesięcy, po upływie tego czasu kalendarze tracą lub modyfikują swoją poręczność – podlegają archiwizacji, wyrzuceniu bądź dalszemu użytkowaniu w zmienionym charakterze: jako papier do pisania, dokument, niewymagająca lektura na potem czy „rzecz, którą się chowa, bo chowa się wszystko”. Takie odrzucone rzeczy, tracąc swoją użyteczność i osadzenie w codziennej praktyce, stają się, jak twierdzi Olsen, „czynnikami zakłócenia” – wychodzą z „czarnej skrzynki”, skrywającej sensy i znaczenia przedmiotów, do których towarzystwa i użyteczności jesteśmy przyzwyczajeni, nie poddając ich namysłowi i interpretacji.

⁵ *Straty bibliotek polskich w czasie II wojny światowej*, red. B. Bieńkowska, Warszawa 1994, s. 88.

⁶ B. Olsen, *W obronie rzeczy*, dz. cyt., s. 255.

⁷ Tamże, s. 254.



„Ocalała zbędność przeszłości”

Pozostawione rzeczy [...] można – pisze Olsen – interpretować jako spełniające podwójną misję historyczną. Po pierwsze, ujawniają wyrwy w konstruowaniu historii rozumianej jako postęp i ciągła narracja. Po drugie, ocalają zapomnianą przeszłość, nie jako dziedzictwo, a przynajmniej nie rozumiane w tradycyjny sposób, lecz jako specjalny rodzaj pamięci nieumyślnej⁸.

Wiele wskazuje na to, że dawne kalendarze są przykładem przedmiotów pełniących tego rodzaju podwójną misję, bo jeśli pozwalają na nowo przyswoić wiedzę o przeszłości, to nie jest to z pewnością wiedza oficjalna. Jeżeli bowiem przyjmujemy, że w opozycji do „dziedzictwa”, a więc zbioru rzeczy, o których pewna umowna zbiorowość chce aktywnie pamiętać, sytuuje się to, co uważane za błahę, codzienne i przeznaczone do zapomnienia – to właśnie takiej przeszłości kalendarze stanowią świadectwo: rwanej, lokalnej, jednostkowej, a także „nieumyślnej”, ponieważ nieumyślnie zagarniającej jednostkowy konkretny egzystencjalny w całym jego nieciąglym, przygodnym kształcie, łącznie z przekłamaniami i białymi plamami.

Są więc dawne kalendarze, które niby archiwalny krył przydryfowały do XXI wieku; są też ci, którzy zarzucają na ten krył swoje sieci: bibliofile, kolekcjonerzy, antykwariusze, badacze i szperacze, którym stale towarzyszy pytanie, czym zaowocują złożone poprzedniego dnia biblioteczne rewery. Badając dawne kalendarze, trzeba zamawiać całe ich stosy, a następnie kartkować jeden po drugim w poszukiwaniu tych, z których da się coś wykrzesać.

Minucje, czyli okruchy

W dziejach badań nad polską literaturą kalendarzową realizowano – choć rozłącznie – obie strategie badawcze wyróżnione przez Krzysztofa Pomiana w jego *Historii. Nauce wobec pamięci*: strategię semiotyczną, kiedy badano je jako dzieła

⁸ Tamże, s. 260.

literackie, czyli struktury znaków i znaczeń; oraz pragmatyczną⁹, gdy interesowano się nimi jako fizycznymi przedmiotami materialnymi, opisując ich stan zachowania, wymiary czy proveniencję. Jak dotąd nie udało się jednak połączyć obu tych perspektyw, co stanowi warunek konieczny dla zrozumienia ich kulturowego fenomenu.

W horyzoncie badawczym niniejszej pracy leżą oba te podejścia, wzbogacone o narzędzia wypracowane przez antropologię praktyk piśmiennych i archeologię symetryczną. Istotną inspirację stanowią dzieła filozoficzne, między innymi Martina Heideggera, Hannah Arendt, Maurice'a Merleau-Ponty'ego czy Edwarda Caseya, oraz badania nad pamięcią kulturową.

Praca składa się z dwóch, różniących się od siebie pod względem metodologicznym, części oraz zakończenia. Pierwsza część obejmuje dwa rozdziały, w których omawiam inspiracje teoretyczne stojące za metodą *archeologii zatroskania* oraz historię badań nad polską i europejską literaturą kalendarzową, historię tego gatunku na ziemiach polskich, począwszy od jego rękopiśmiennej genezy, przez pierwszy kalendarz drukowany na rok 1474 i pierwszy kalendarz polskojęzyczny, aż po moment ich umasowienia i utrwalenia kształtu wydawniczego, który obowiązywał przez kilka następnych stuleci.

Część druga składa się z dwóch studiów przypadku. Dotyczą one sześciu egzemplarzy drukowanych kalendarzy na lata 1668, 1669, 1670, 1671, 1696 i 1701, znajdujących się w Oddziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Jagiellońskiej i należących do Bazylego Łuszczewskiego (1668, 1669, 1670, 1671) oraz Ludwika Mikołaja Grabiańskiego (1696, 1701), osób zidentyfikowanych przeze mnie jako właściciele tych druków w żmudnym procesie odczytywania i rozszyfrowywania zawartości ich odręcznych notatek (kalendarze nie były podpisane). Traktując te notatki czytelnicze niczym mikrohistoryczne poszlaki¹⁰, interpretuję

⁹ K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci...*, dz. cyt., s. 116 i nn.

¹⁰ C. Ginzburg, *Tropy. Korzenie paradygmatu poszlakowego*, przeł. T. Sierotowicz, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 2006, nr 39, s. 8–65.

i obudowuję kontekstami zapiski dwóch mężczyzn żyjących w podobnym czasie, lecz w innych miejscach, których osobiste zapiski dają wgląd w dwa różne modele egzystencji. Choć przesłanki do skonstruowania dwóch modeli wyłoniły się z samego materiału badawczego, stanowią one jedynie umowne konstrukcje interpretacyjne, pomyślane jako dopełniające się nawzajem. Ponieważ notatki kalendarzowe Łuszczewskiego zorientowane są na domowe gospodarowanie, nazywam je oikonomicznymi – przez kontrast z dynamicznymi i „sieciovymi” zapiskami Grabiańskiego. W końcowym, piątym rozdziale przedstawiam wnioski na temat użytkowania osobistych kalendarzy w relacji do pracy pamięci i postrzegania czasu.

Rozdziały interpretacyjne (trzeci i czwarty), oparte na nieomawianym dotąd materiale źródłowym, uważam za najważniejszą część pracy, wobec której pozostałe rozdziały odgrywają rolę pomocniczą. Przyjęty przeze mnie sposób badania tych artefaktów jest zakorzeniony w dyscyplinie antropologii historycznej. Kalendarzowe zapiski pełnią tu funkcję „otwartych” (czy może raczej: „uchylonych”) „okien”, a pozostawione w nich odręczne notatki – pokawałkowanych, fragmentarycznych okruczków, które antropolog/historyk kultury zbiera, odkurza, eksponuje i komentuje.

Mamy tu do czynienia z frapującą zbieżnością leksykalną: słowo „minucje”, jak dawniej nazywano kalendarze, pochodzące od łacińskiego *minutia* – ‘mała rzecz, fraszka’ – oznacza także ‘odłamki’, ‘okruczki’, ‘drobnotki’, ‘błahostki’¹¹. Ale minucje to też określenie z dziedziny kryminalistyki, oznaczające zestaw charakterystycznych cech linii papilarnych – ich początków,

Zob. także E. Domańska, *Posłowie: Historia antropologiczna. Mikrohistoria*, w: N. Zemon-Davis, *Powrót Martina Guerre’a*, przeł. S. Szulgit, Warszawa 2011, s. 195 i nn.

¹¹ *Minucje*, w: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. M.R. Mayenowa, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982, t. 14, s. 277–278. Dalej jako SP XVI wieku. Por. także *Minucje*, w: *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1996, s. 724.

rozwidleń, haczyków, oczek, punktów i zakończeń¹². Choć pewne kombinacje minucji są charakterystyczne dla różnych populacji, to już około dwunastu cech wystarcza do identyfikacji konkretnego człowieka. Raz jeszcze historyk ma zatem okazję zostać, jak chciał Carlo Ginzburg, śledczym czy prawnikiem, którego zadaniem jest stworzenie barwnego i przekonującego opowiadania opartego na zebranych materiale dowodowym¹³.

Jest to podejście przeciwstawne do często stosowanej wobec tego rodzaju źródeł ilościowej metody serialnej, nakazującej zbadanie jak największej liczby egzemplarzy, zgromadzenie dużej ilości danych i ujawnienie zaobserwowanych na ich podstawie regularności. Metoda ta, choć przez konotację z naukami przyrodniczymi kojarzy się z obiektywizmem, nie pozwala na zastosowanie narzędzia, które uważam za cenne: empatii¹⁴. Jakkolwiek ustalenie danych ilościowych dotyczących dawnych kalendarzy znajdujących się w polskich zbiorach bibliotecznych wciąż pozostaje wyzwaniem, to niniejsza praca skupia się na innych kwestiach: specyfice jednostkowych źródeł i wyłaniającym się z nich konkretnie egzystencjalnym. Wierzę bowiem, że kalendarze, podobnie jak wiele innych artefaktów, mogą odgrywać rolę mediatorów pomiędzy przeszłością i teraźniejszością. Trzeba jednak odczytywać je uważnie i ze świadomością rozmaitych uwikłań i uwarunkowań, począwszy od medialnych: czytając dawny kalendarz, przyswajamy przecież „gotowy” tekst drukowany i równoległy wobec niego, zawsze „niegotowy” tekst rękopiśmienny. Z tego rodzaju podwójnością (czy dwugłosem) będziemy mieli do czynienia wielokrotnie. Ujawnia się ona między innymi wtedy, gdy próbujemy definiować kalendarz jako

¹² Pojęcie minucji wprowadził do kryminalistyki pod koniec XIX wieku brytyjski badacz (i kuzyn Karola Darwina) Francis Galton. Zob. C. Grzeszyk, *Daktyloskopia*, Warszawa 1992, s. 19.

¹³ C. Ginzburg, *Checking the Evidence: The Judge and the Historian*, „Critical Inquiry” 1991, R. 18, nr 1, s. 79–92.

¹⁴ Na temat emocji, empatii i szczerości jako podstaw tworzenia tzw. historii niekonwencjonalnej por. E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2008, s. 61 i nn.

NAZWA		SYMBOL	WZÓR	
w języku polskim	w języku łacińskim			
Początek	Initium	I		
Zakończenie	Terminatio	T		
Rozwidlenie pojedyncze	Bifurcatio simplex	B ₁		
Rozwidlenie podwójne	Bifurcatio duplex	B ₂		
Rozwidlenie potrójne	Bifurcatio triplex	B ₃		
Złączenie pojedyncze	Iunctio simplex	In ₁		
Złączenie podwójne	Iunctio duplex	In ₂		
Złączenie potrójne	Iunctio triplex	In ₃		
Haczyk	Unculus	U		
Oczko pojedyncze	Ocellus simplex	O ₁		
Oczko podwójne	Ocellus duplex	O ₂		
Mostek pojedynczy	Ponticulus simplex	P ₁		
Mostek bliźniaczy	Ponticulus genellus	P _g		
Punkt	Punctum	P _m		
Odcinek	Segmentum	S		
Styk boczny	Iunctura lateralis	Il _{at}		
Linia przechodząca	Linea intermittens	Li		
Skrzyżowanie	Decussatio	D		
Trojnąg	Tripus	Tr		
Linia szczątkowa	Linea rudimentalis	Lr		
Minucja typu „M” „m”	Minutia „M” formis	M		



NAZWY ŁACIŃSKIE

- Terminatio*
- Initium*
- Iunctio simplex*
- Iunctio duplex*
- Iunctio triplex*
- Bifurcatio simplex*
- Bifurcatio duplex*
- Bifurcatio triplex*
- Unculus*
- Ocellus simplex*
- Ocellus duplex*
- Ponticulus simplex*
- Ponticulus gemellus*
- Punctum*
- Segmentum*
- Iunctura lateralis*
- Linea intermittens*
- Decussatio*
- Tripus*
- Linea rudimentalis*
- Minutia „M” formis*

Minucje, czyli okruchy